Rok XII Kraków, 15 lutego 1909. Nr. 4.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.

— Ale z pana, skoro pan się tak szybko męczy, byłby bardzo kiepski wyścigowiec!...
— Zdaje się pani tylko — ręczę, że brałbym nawet najtrudniejsze przeszkody!
— Może... ale przyznam się panu, że jabym na panu już nie ryzykowała!...

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł że zamieszczone w Nrze 3-cim czasopisma »Bocian« z dnia 1/2 1909, artykuły względnie ustępy artykułów pod tytułem : 1. »Odpowiedź dziwna« [str. 4-a łam 2-i] w całości. 2. »Ogłoszenie« [str. 5-a łam 2-i] w całości 3. »Przygoda nocna« [str. 8-a łam 3-i] w całości 4. »Wyznanie miłosne ck. inspektora gorzelnianego« [str. 9-a łam 3-i] cał. zawierają, znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów względnie ich inkryminowanych ustępów zatwierdza sięzarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru — a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k Sąd krajowy jako pras. S. III

Kraków d. 30 stycznia 1909.

Zbyteczne pytanie.

Pan Abeles i pan Funkenstein spotykają się po długiem niewidzeniu się na ul. Karola Ludwika.

— Co u czebi słychać nowego? — pyta p. Abeles pana Funkensteina.

— U mnie najnowsze jest — odpowiada pan Funkenstein — że moja kochana żonka dostała synka...

— Nu? pyta p. Abeles — a czy ty wisz, chto jest ojcem?

Na takie pytanie zapłonął obrażony Funkenstein straszliwym gniewem.

— Wisz ty Abeles — mówi — ty jezdeś taki grobjan, taki podły człowik, co nima drugi u Lwowi. Jak ty możysz pytać si tak ordynarni? Ja jego opowiadam co ja dostałym syna, a un si pyta, czy ja wim, chto jest ojcem. Skąd ty mnie przychodzisz taki rzeczy pytać, ty grubian, ty parch?

— Nu, nu — mówi Abeles — nie potrzebujesz się gniwać, ja miszlałem, co ty wisz...

Autentyczne ogłoszenie.

„Z powodu wyjścia za mąż, znakomita otomanka sprężynowa za bezcen do sprzedania".

W podróży poślubnej.

On (podczas jazdy okrętem): Ach! moja Zosiu! Tak mi jest źle, mam chorobę morską...

Ona (z grymasem): Eh!... Idź sobie... Nie kocham cię!... ty masz zawsze jakieś wymówki...

Pytanie i odpowiedź.

— Co to jest samobójstwo z miłości?

— Zabójstwo, bo wtedy głupiec zabija durnia!

Chętny od pracy.

Dyrektor fabryki. Taki zdrów chłop a chodzi żebrać. Czemu nie chcesz pracować? Wiesz co, potrzebuję właśnie robotnika, będę ci płacić dziennie po koronie, żydowi płacę tylko do 40 ct. dziennie, tobie jako katolikowi dam 50 ct.

Żebrak: Łaskawy panie dyrektorze, dawaj pan mnie dziennie po 10 ct. a przyjm pan sobie żyda.

Stosowny zwrot.

Izak Mayer wraca późną nocą do domu przez ciemną aleę. Po drodze napada go ktoś i wymierza mu siarczysty policzek mówiąc:

— Ha, mam cię nareszcie łotrze?

Mayer: Ali ja pana nawet ni widzy na pociemku, pan si pewni pomilił — z kim mam przyjemność?

Myśl artystki.

...takiej jaskółce, do dopradwy nie ma czego zazdrościć. Wnet po zawiązaniu stosunku miłosnego, zanim się nawet oglądnie, już ma młode...

Rezolutny chłopiec.

— Powiedzże mi Jasieczku, pójdziesz do wojska?

— Nie!

— A dlaczego?

— Bo wojsko chodzi już do mojej siostry..

Głęboka myśl.

...Ładna aktorka i list rekomendowany mają choćby to wspólne, że gdy jeden ją *rzuca*, to drugi ją pewnie *odbierze*...



Z teatru prowincyonalnego.

Dyrektor. Panie Gawełkiewicz! Z pana jest zresztą wcale dobry aktor, ale jeśli mi się to jeszcze raz zdarzy, że pan w tej scenie, w której przedstawiasz konia, utrzesz sobie nosa prawą przednią nogą, to z punktu pana odprawię..

Nieco z chemii.

Roztargniony *profesor chemii* do siebie, patrząc na bawiącego się synka:

— *Małżeństwo* to jak *analiza chemiczna.* Z dwóch ciał różnych, powstaje trzecie do nich niepodobne.

oll.—

Otwarty.

Dama: A był pan już kiedy w Ameryce?

Kasyer: Do tej pory, nie byłem jeszcze do tego zmuszony.

Sportowa pchła.

W kawiarni Edison siedzi Szmul Quargelduft i spostrzega na kołnierzu swego sąsiada pchłę. Sąsiad Isak Rippenfett, zajęty grą w karty, nie zwraca na to uwagi.

— Pozwoli pan — mówi Szmul — co ja panu bedy zabirać z inwentarza jedny sztuki, a aby ji skazać na śmierć, to ja ji tutaj schowam do werku od zygarka, gdzie una musi umrzyć z głodu.

— Nu, nu — odowiada Isak i gra dalej. Szmul zamknął emigrantkę do zegarka.

W dwa dni później, w tejże kawiarni, spotykają się obaj.

— Nu — pyta Isak, co słychać z moją pchłą? już umarła z głodu?

— Niech ji szlag trafi — odpowiada Quargelduft — powiadam panu, co ten dzisiejszy świat z jego modami, nawet już pchły przerobił. Dzisiaj rano przypominam sobi, co mam w zygarku pchłe od pana i otwiram, aby si popatrzyć, cy już umarła, nu i co pan powi, ona żyje, jest wesoła i na takim małym kółeczku w zygarku uczy si jechać na rowerzy.



Na jedną kartę.

Późno w nocy stał przed bramą własnego domu i wahał się pociągnąć za dzwonek. W jego sercu szalała naprzemian to bezgraniczna zazdrość na myśl, że za chwilę nabędzie tej tragicznej pewności o zdradzie swej żony, to znowu wątpliwości go opadały, że jego podejrzenia może były bezpodstawne. W tym ostatnim wypadku narażał się na szalony blamaż, bo, aby swą żonę przyłapać, sfingował podróż. A przypuściwszy, że rzeczywiście znajdzie gacha u swej żony, jak w tym wypadku postąpi? A nuż nikogo nie zastanie, co wtedy powie swej żonie? Żałował teraz tego kroku. Najchętniej jeszcze odszedłby z tym przeklętym kuferkiem, który mu tak ciężył, ale już było zapóźno, bo oto właśnie podniosła się roleta w pokoju jego żony i jakaś twarz mignęła za szybą... z pewnością pokojówka. Szarpnął tedy za dzwonek — a za małą chwilkę pokojówka już była na dole. Zdawało mu się, że pokojówka mocno była czegoś zaaferowaną jego niespodzianym powrotem — ale to mu się tylko zdawało. Blady ze wzruszenia, sapiąc jak miech kowalski, wpadł do sypialni. żony

Była sama. Niedbale wyciągnięta, spoczywała na otomance. Obok na dywanie leżała wpół otwarta książka — lampa ciężkim abażurem przysłonięta — ona spała. Szelest jego gwałtownem wejściem spowodowany, zbudził ją. Leniwie uniosła się nieco i zdziwiona zapytała:

— Ty tutaj? Cóż się stało?

— Nic — odparł zdetonowany, a rumieniec wstydu oblał jego bladą twarz. W tej chwili żałował, że żony *in flagranti* nie przyłapał. Wolałby to, aniżeli ten śmiertelny wstyd...

— No, więc cóż się stało? — nalegała dalej, przyczem badawczo w jego oczy spojrzała...

— Spóźniłem pociąg... mój Boże! Czyż tego nie pojmujesz?

— Spóźniłem pociąg?... To nieprawda!

— Co?!

— To nieprawda! Lokaj, który cię na kolej odprowadził, powiedział mi, żeś na czas przyszedł, on sam ci kupował bilet.

Silny dreszcz nim wstrząsnął. Piekielne podejrzenie jak błyskawica przez głowę mu przeleciało.

— Ach!... to ci powiedział lokaj? To dowód, żeś go o to pytała!

— Naturalnie! Pytałam się, bo mnie to interesowało! A więc krótko i węzłowato: dlaczego nie wyjechałeś?

— Powiem ci potem... chwilowo... chwilowo... zapomniałem...

— Pleciesz!

— Zapomniałem kilku ważnych papierów...

— Kłamiesz! Sama widziałam, jak je zabrałeś!

— Jak widzę, śledziłaś mnie?!

— Naturalnie! Chciałam się upewnić, że nie zawrócisz!

— Janiu!.. Janiu!... Kiepskie stroisz ze mną żarty!

— Wcale nie mam tego zamiaru! Wszak ty także nie żartowałeś, gdyś postanowił mnie „zaskoczyć".

Jej zazwyczaj łagodne niebieskie oczy, płonęły teraz jakimś dziwnym blaskiem.

— Mówmy z sobą otwarcie, mój kochany. Miałeś znowu jeden z tych nieszczęśliwych napadów zazdrości, a co gorsza, tym razem miałeś nawet wcale uguntowane podejrzenie! Dziękuję ci, ale nie za to, że mnie masz za wierną, ale za to, że mnie masz za tak głupią, że ja w twoim własnym domu, w parę minut po twoim odejściu, przyjmę mego kochanka!

— Janinko! Na miłość Boską! Zlituj się — błagał nieszczęśliwy...

— Cicho bądź! Nie przerywaj! Powróciłeś, aby mnie *in flagranti* przyłapać na zdradzie małżeńskiej...

— Mówisz... niestworzone rzeczy!... Janiu droga! Przestań!...

— A zresztą, jeżeli już masz ten szlachetny zamiar, to czemuż tak spokojnie stoisz? Podejrzywasz, że mój kochanek jest tu, w twoim domu! *Allons!* Szukaj go! Ja ci przecież nie wskażę jego ukrycia! Szukaj go wszędzie i dobrze! Wszak tu tyle kątów, zakamarków! Na dobitek, nasz dom ma tylko jedno wyjście, a ponieważ nie wyszedł wtedy gdy ty wchodziłeś, więc musi tu jeszcze być... Szukaj tylko, szukaj! Zacznij od mojej garderoby — tutaj proszę! Bo on był właśnie w moim pokoju, gdy ty nagle wszedłeś... zeszliśmy gorącym uściskiem spleceni, tu na tej otomanie... Gdzież indziej mógłby się ukryć? Bez wątpienia tylko w mojej garderobie!

Mąż, jakby gromem rażony, ukradkiem rzucił spojrzenie na przymknięte drzwi garderoby... A ona, której to spojrzenie nie uszło, majestatycznie jak królowa do owych drzwi podeszła, otworzyła je energicznym ruchem i zawołała:

— Wejdź! Natychmiast!

A on stał jak przybity na miejscu. Powoli ogarniało go uczucie serdecznej tkliwości i prawdziwej skruchy. Zbliżył się do niej, aby ją uściskać.

— Janinko! — błagał na kolanach. — Przebacz!...

— Przebaczam! Ale teraz zostaw mnie w spokoju, jestem wyczerpaną!

— Całusa?

— Nie! Teraz nie!

Smutny, zawlókł się do swego pokoju. A ona, gdy tylko jego kroki na korytarzu przebrzmiały, weszła do garderoby. Po chwili zaś, po cichu, na palcach, przemykał się przez pokój jakiś blady młodzian ze swoją garderobą na rękach.





Jak kto na ciebi rzuczy z kamieniem, to ty na niego zawołaj policyant i uczekaj.

* * *

Ślizgani si to jest przyjemnoszcz, chtury si czasym używa na plecach, albo czasym jeszczy na czymś inszym.

* * *

Jak kto ma pech, to już cały życie go prześladuji. Ja si cały rok ćwiczuł podpisywacz tego milionera Jerzmanowskiego na wekslu, a jak ja si już całkim dobrzy wyćwiczuł i umiał go doskonali podpisacz, to un umarł.

* * *

Jaka jest różnica między nauczycielim a nauczycielką? Jak si nic nie umi u nauczyciela, to można repetować, ale jak si nic nie umi u nauczycielki, to ni można repetowacz!

* * *

Czykulada jest dobra, czosnyk jest dobry, ale jaki dobry musi być czykulada z czosnkim?

* * *

Co jest frak? Frak jest albo za czasny, albo jest wolny, albo pożyczony...

* * *

Co to jest metamorfoza? Metamorfoza to jest, jak si powiesi w kawiarni nowy elegancki futro, a ono za godziny przemieni si w stary, zniszczony palitotu.

* * *

Jak teszczowa wpadni do wody, to jest wypadek. Ale jak si ji stamtąd wyratuji, to jest katastrofa.

* * *

Powiadają, że tylko mężczyźni mają obowiązek iść do wojska, tymczasem, to ja znam dużo kubity, który nie są wolne od wojska.

* * *

Kubita różni si z tym od pieca, że piec jak si naprzód pali, to potym jest ciepły, a kubita jak naprzód jest ciepła, to potym dopiro si pali.

* * *

Co to jest duch w kłopocie? Jak ktosz szedzi na wiplatanem krześle i chce „wipuszczyć ducha“, to duch jest w kłopoci, bo nie wi, przez chtury dźurke ma wyjszcz.

* * *

Kubita potrafi językiem zastąpić wszystko — mężczyzna tilko jedno.

* * *

Chto rano wstaje — ten jest durny!

* * *

Jak sobie poszczelisz — to uważaj, abysz nie spał sam.

* * *

Kubita to jest jak zygarek. Jak ma trzydżeszczy lat, to staje na jednym miejscu i nie chce iszcz dali.

* * *

Młoda wdowa jest podobna do aforyzmu. My myszlimy, że un jest oryginalny, a un był jusz kiedysz obrabiany.



Ferdek Eleuteryk.

Alem ci się napracowoł od samygo początku lutygo, myślałem, że mnie paralu pokręci, cięgiem ci ino goniulem z wywieszonym językiem mocno się bojący, by mnie gdzie nie przycpił majster szyrokiego pola. Mógł ci mnie wziąć za wściekniętego psa, bo jestem w domu nie siedzący, wody nie pijący i z ogonem wiszącym, a wiadomo kużdej katolickiej duszy, bo żydowska to się psa boi, że psy miały ci teraz paskudne czasy, chyba arystokraty psiego rodu mogły jako tako jeszcze dychać, a wszelaki psi proletaryat ginął marnie. To ci też radość między psiem pokoleniem nastała wielka, kiedy się dowiedziano, że namiestnictwo zniosło, ale nie jajo, jeno przymus kagańcowy. Zwołały ci psy wielkie zbiegowisko kole rajtszuli, na którym uchwalono podziękowanie dla krakowskiego towarzystwa ochrony zwierząt, poczem protokół ze zgromadzynia kużden pies tyłem się odwróciwszy podpisał i piaskiem zasypał. Wieczorem zrobiły ci fakelzug z muzykom, sam słyszałem jak wyły do księżyca. Frajda ci to dla psów, ale nie klawo dla bidoków, bo jak hyclik nie będzie na nich robiuł polowania, to gulasz w Krakowie podrożeje.

Wracający jednak do właściwego jenteresu, muszę się być chwalący, com był w tym psim czasie robiący. Otóż najpierw był ci zjazd głodomorów galicyjskich, jak się nasze nauczyciele sami nazywajom, ale choć szukołem między nimi, nie znalazłem ci ani jednego suchotnika. Potym poknajałem na odczyt Bujwidki, co ci go wygłosiła w hotylu Klajna pod tytułem: Jeżeli sięgniemy do środka... czyli jak się ma kochać baby. Chociaż znam fajnie ten jenteres, jednakże Mańka z Pierdzichowa i Kaśka z Ciasnyj opowiadały, co będą tam zaraz i ćwiczynio praktyczne. Było ci troche brzan przeważnie od mojżeszowyj waluty i kilku młodych żgoców z podbitemi oczami, co to zamiast nauk myślą ino o tem, o czem pon prokurator nie lubi czytać. Klapa się zrobiła, bo ci nie było nijakiej frajdacyi.

Po tem musiołem iść na kongryz Leuteryi razem z Wickiem. Nie dowiedziałem się tam nic nowygo, bo wiem z dawna, że denaturowana woda to świństwo, a jak zacznie opowiadać o różnych kacenjammerach, tak ci Wicka zamgliło, że ledwo my go doratowali. Potym poszed do Federgryna z żałości na posiedzynie sekcyi leuteryków okocimskich i tak sie urżnuł z jednym deligatem, że ledwie my go z końskim policajem dociągneni na Długom, gdzie mieszka na widermachu. Naprała ci go baba po imbryku, tak że se przysiong nigdy już nie włazić w taką paskudę.

Kozali mi tyż jechać do Lembergu na kongrys ukraińskich »szczenewmerłyczków« ale że byłem bojący, żeby mnie nie wykurzyli za San, zostałem w Krakowie. Nie było i poco jechać, bo jeden mój znajomy *Rusin* co jest woźnym przy financdyrekcyi pomstował ci na Polakow i pedoł, co kużden Rusin to pon, a Polok dziod. Chciołem ci mu zrobić obliwany poniedziałek na sucho, ale mi wytłumaczył, że Rusiny majom swoją wyspę Sermatrę a Polaki nimajom żadnej, więc som dziady. Ano myślę se, cholera ma recht! Przepowiedzioł ci tyż, że za dziesięć lat to będzie w Galicyi zatrzęsienie Rusinów, a Polaki wyzdychają, bo jak Polok na Poloka się pogniwo, to godo: Słakby cie trafił! i mnij już o jednego, a Rusin to jak wpadnie w rankur, to ci powi taki komplement drugiemu o jego mamie, że po dziewińciu miesiącach jest już o jednego Rusina więcyj! Niech się pan prokurator o to nie gniwajom, bo jakem był w Lembergu, to ci tam kużden tak godoł, gdzieś się obrócioł, tak się żegnali i witali, niczem jak u nas »Serwus«.



Na śmiertelnem łożu.

Baba umierająć, woła męża i radzi mu: Słuchaj Wojtuś — jak ja pomrę, to ożeńże sie z Magdą... to dobra dziewucha...

— E, nieprowda! Ona mnie jus dawno z Błażkiem osukuje...

Różne gusta.

On: To, czego nigdy nie mogłem strawić, to czarna rzodkiew...

Ona: A ja blondynów!

Myśl kobiet.

Mąż podobny jest do gorsetu. Nosi go się, bo nas upiększa, ale jesteśmy bardzo zadowolone, gdy go się możemy pozbyć.

Z pamiętników pchły.

Dla nas pcheł nie egzystują,
Żadne rygle, żadne zamki —
Przyszłam do kolebki księcia
Za protekcyą pewnej mamki.

Gdy dość miałam krwi niebieskiej,
Za czerwoną tęskniąc trochę,
Wyskoczyłam z pieluch księcia
Pokojówce za pończochę.

Tu schronienie jest cieplejsze,
Niźli puchy i kołyska,
Pokarm dobry, bo dziewczyna,
Jak to mówią, »zdrowiem tryska«

Ssając krew tą — zrozumiałam
Społecznego treść dramatu,
Czemu to arystokracya
Pragnie krwi proletaryatu.

Lecz niedługo mnie żywiła
Młoda proletaryuszka:
Na bieliznę księcia pana
Emigruję wprost z jej łóżka.

Książę pan — wesoły człowiek
Ciągle się w pół-światku kręci,
(Nawiasowo przeszłam przy nim
I kuracyę dłuższą rtęci).

Raz mnie zaniósł za kulisy,
Gdzie z niewinnej pustej psoty,
Przeskoczyłam z księcia pana
Baletniczce na trykoty

Niech pchły wszystkie się dowiedzą
I niech innym to powtórzą:
U baletnic mało mięsa,
Ale za to waty dużo.

Chroniąc się głodowej śmierci,
Której każda pchła unika,
Z mojej chudej baletnicy
Przeskoczyłam na krytyka.

Krytyk nie zostawiał nigdy
Na aktorkach *suchej* nitki,
Mszcząc się za nie, mem żądełkiem
Kłułam jego suche łydki.

Był bezkrwisty, przytem łóżko
Twarde miał, że niczem deska.
Upatrzyłam więc ofiarę,
Kudłatego jego pieska.

Tu mi ciepło i wygodnie,
Tu wiktuję się pożywnie —
Gdy pies mną się zniecierpliwi,
To ogonem tylko kiwnie!

Lecz gdy łapą się poskrobie
To dostaje zaraz klapsa —
I dla tego chwalę sobie.
Że nareszcie zeszłam »na psa«!..

Ta przynajmniej szczera.

Panna Filcia (oglądając na wystawie jubilerskiej wystawione kosztowności):

— Takiemi rzeczami kupują naszą cnotę..., trzeba jednak przyznać, że mężczyźni są bardzo lekkomyślni...

Na pensyi.

Nauczycielka: Otóż jak to panienkom już mówiłam, w sferach podbiegunowych panuje w pewnych porach roku całymi miesiącami zmrok...

Jedna z uczenic (do drugiej): Wiesz Fela, w takim czasie, to można bardzo łatwo wyjść za mąż...

Dawniej a dziś.

Dawniej.

Matka (do córki): Lauro, Lauro, bój się Boga, to jest lekkomyślność chodzić po całych dniach z wielbicielem...

Dziś.

Matka (do córki): Lauro, Lauro — jesteś bardzo lekkomyślna! Całymi dniami można cię widzieć bez wielbiciela!

Dziwny wierzyciel.

Sam — nie będąc zbyt bogaty,
Wiem już co to wierzyciele
I z własnego doświadczenia
Harpagonów znałem wiele!

Ktoś od kogoś grosz pożyczy,
A nie przywykł brać jałmużny,
To na termin oddać musi
Lub odrobić, co jest dłużny!

Lecz choć ten proceder idzie
Naturalnym trybem rzeczy,
Znam fakt pewien, co zasadzie
Tej uznanej — całkiem przeczy.

Żyła pewna aktoreczka
Na poddaszu w strasznej nędzy—
Litościwy pewien hrabia
Raz — pożyczył jej pieniędzy.

Poprzysięgła na zbawienie,
Że jak dla niej cześć jest święta,
Dobroczyńcy swemu odda
Wszystko, wszystko - co do centa!

Gdy płatności przyszedł termin,
Gołą była zaś aktorka,
Zacny hrabia nie nalegał,
Lecz dołożył jeszcze z worka!

I tak stale już bywało:
Nie dostawał od niej centa,
A tymczasem wzrastał ciągle
I kapitał i procenta!

Więc gdy stracił już nadzieję
Odbierania — dobry hrabia,
Sam wierzyciel u dłużniczki
Pożyczony grosz — odrabia!...

Troskliwa małżonka.

Mąż (żegnając na dworcu kolei żonę): Tylko proszę cię bardzo moja Anielciu o jedno! Jak mi się sprzeniewierzysz, zaraz mi doniesz, ale szczerą prawdę!

Żona: A nie zrobię ci przykrości?

Między podlotkami.

— Mój wielbiciel pali już takie mocne cygara, że twój by się na pewno rozchorował!

— E, a mój miał już proces i musi kucharce płacić po 15 koron miesięczne!...

U takiej panny.

Kokota: Co? konsyliarz daje mi tylko 10 koron? A przecież pan doktór także każe sobie za nocne wizyty płacić podwójnie?

Hic mulier.

Żona (do lekarza, który bada chorego męża): Mężowi może pan doktór wszystkiego zabronić — on przyzwyczajony do tego...

Z pamiętnika młodej pchełki.

Jako młoda jeszcze pchełka
Miałam pociąg do blondynek,
I me żądło, jak igiełka,
W targ puszczałam na ich rynek!

A poznałam w owym czasie
Panią Helę, cudne dziecko,
(Pchła wszak na tem dobrze zna się)
I krew piłam jej zdradziecko!

Lecz rozkoszy mojej na niej
Prawie wciąż się rwała przędza —
Ja używam, a tu panie
Właśnie wtedy mąż mię spędza!

Więc przeklęłam los fatalny
I biust pięknej tej kobietki,
Mając pomysł kapitalny
Popróbować raz brunetki!

Bez namysłów długich zatem
Pożegnałam panią Helę
I z brunetką, istnym kwiatem
Me rozkosze od dziś dzielę!

Lecz tu gorzej mi jak w piekle!
Wpadłam z deszczu jak pod rynny:
Tam mnie spędzał mąż zaciekle,
Tu co chwila znów ktoś inny!...

W kantorze pana Edelsteina.

Szef: Panie *Topaz*, niech pan powi panu *Diamentowi*, żeby posłał pana *Brilanta* zainkasować weksel od pana *Szafira*, a pan *Turkus* niech napisze do pana *Rubina*, że ten pan *Ametyst* i *Granat*, co im sze o nich pita, to prawdziwe *perły*...

Morowa córusia.

Matka: Kto to był ten pan, co cię odprowadził? Gadaj mi zaraz!

Córka: O, przepraszam mamę, ale tego, to już nie dam sobie zdmuchnąć!

Ze świata upadłych.

I.

Wszedłem w znaną kamienicę
I na schody mi znajome,
Gdzie pokoik od podwórza
Miała grzeszna ta Salome.

W pół-negliżu ją zastałem,
Z ramion spadał jej szlafroczek,
Z głębi fałdów pierś wyziera
A namiętność z głębi oczek.

I ująłem ją w ramiona
Rozognioną, drżącą całą
I tuliłem w mem objęciu
Piękne, chociaż grzeszne ciało.

Ona lekko mnie usuwa —
»Co ci to jest, piękne dziecię?!«
— Czekaj! najpierw zdejmę z szyi
Krzyżyk, bo mnie strasznie gniecie!

II.

Są upadłe, co się snują
Cicho jak anioły ziemi,
Które w duszy złem się brzydzą,
Chociaż same są tak złemi.

Co się tylko cicho śmieją,
Cicho skarżą, cicho płaczą,
W bezimiennym cichym grobie
Kończą drogę, swą tułaczą...

W miodowych miesiącach.

Mąż: Jestem w tobie tak strasznie zakochany, bo masz tak zachwycającą figurkę...

Żona: Ale co to się stanie z twoją miłością w takim razie za sześć miesięcy?

Wytłómaczył jej.

— Powiedz mi pan, jak się to dzieje, że najczęściej nikt się nie żeni, ze swoją pierwszą miłością?

— Bo widzi pani, zwykle wtedy ma się najuczciwsze zamiary...

Każda rozumie inaczej.

Żona: Co się tyczy tej nowej guwernantki, którą nam rekomendują, to czytałam właśnie, że wszędzie romansowała z panem domu...

Mąż (do siebie): Gdyby na tej rekomendacyi można polegać?...

Pracowita pokojówka.

Andzia jako pokojówka
Zatrudniona jest w hotelu,
Hotel ten renomowany
Liczy zawsze gości wielu.

A dwanaście jest numerów
Do obsługi i opieki —
Gdy do dwunastego wchodzi,
Ma na twarzy aż wypieki.

— Tyś zmęczona — rzeknę do niej
Jakież tego są powody,
Ach! domyślam się!... męczące
Są zapewne wasze schody!

— Pan się myli, drogi panie —
Brzmi odpowiedź Andzi szczera —
To nie schody mię tak męczą,
Ile raczej — te numera!...

Ze Wschodu.

Groźna rewolucya pałacowa w selamliku sułtańskim. Mianowicie harem niezadowolony ze sułtana — żądał stanowczo następcy lub zastępcy.

Sułtan chwycił się ostatniego środka i rozdarował 435 najoporniejszych żon pomiędzy oficerów straży przybocznej. Środek okazał się nadspodziewanie skutecznym. Ogień rewolucyi za jedną noc został w zupełności ugaszonym. *r.*

Fortuna Variabilis.

Gdy była jeszcze młodą,
Kokota w wielkim stylu,
Huk miała wielbicieli,
Lecz sama nie wie ilu?

Jednego usidłało
Spojrzenie jej gorące,
I dawał jej »na szpilki«
Miesięcznie dwa tysiące.

A po nim przyszli inni
(Litania jest ich cała)
Lecz od nich już »na szpilki«
Mniej coraz dostawała.

A dzisiaj tak zrządziła
Jej losów konjunktura,
Że *szpilki* — ma za darmo,
A szpilki — *in natura*!...

Z reduty.

Maska w kostyumie starca przystępuje do jednej z mecenasowych lwowskich, odznaczającej się niezwykłą budową ciała i wypukłymi kształtami. Poczyna jej tłomaczyć, iż na takich plecach jak jej, chciałby mieć opartą przyszłość swego narodu, iż z nią chciałby dożyć małego trzęsienia na ziemi, iż ona jedynie może się przyczynić do podniesienia i regulacyi rodu ludzkiego...

Na to ona z uśmiechem: „Widzisz masiu, Ty się z pewnością nie nadasz do tego, boś przecie taki wątły....

Ktoś z otaczających wtrąca się do dyalogu: „Na miejscu byłoby tu skrzyżowanie *ras*“...

Masia podchwytując ostatnie słowa: „Dlaczego skrzyżowanie *raz*.... Sto *razy!* *oll.*

+ Zdania moralne z ksiąg nowego i starego Zakonu wybrane.

Prabaka nasza Ewa nie byłaby stanowczo zjadła zakazanego jabłka z owego drzewa świadomości, gdyby na niem, zamiast napisu: *Nie wolno*, było napisane: *Nie wypada*.

* * *

Błąd kobiety jest często daleko przyjemniejszy, niż wszelakie cnoty wszystkich mężczyzn.

* * *

Nie staraj się miłości pozyskać pieniądzmi, gdyż za wysoką jest wartość.... pieniędzy! (szczególniej w naszych czasach).

* * *

Okazem prawdziwego pośpiechu w całem tego słowa znaczeniu, jest przyjaciel domu.

* * *

Największem i ostatniem głupstwem, jakie popełnia lekkomyślny młodzieniec, jest małżeństwo *z rozsądku*.

* * *

Jaki pan, taki sługa — rzekła do siebie pokojówka, biorąc w objęcia kamerdynera Tomasza.

* * *

Kobieta, która się zapomina, nie zapomina tak rychło mężczyzny, który ją do tego doprowadził.

* * *

Kochaj bliźniego, jak siebie samego — uczył ksiądz Jezuita. Posłuszna Marysia kochała też każdego chłopca, który się jej nawinął.

* * *

Co masz czynić, czyń zaraz! — powiedział kasyer, który miał ochotę dopiero jutro okraść kasę.

* * *

Nieraz cnota kobiety nie jest niczem innem, jak tylko przezornością.

* * *

Przy domowem ognisku grzeją się często niepowołani!

* * *

Jeśli się czasem zdarzy, że kobieta nie pokazuje mężczyźnie, jak to mówią „zębów“, pochodzi to stąd, że ma zęby brzydkie!

* * *

Często małżeństwo jest spółką akcyjną, dywidendę pobiera przyjaciel domu.

* * *

Jeśli mąż jest zadłużony, trudno żonie pozostać niewinną!

* * *

Naśladuj dobre przykłady — myślał kasyer bankowy, fałszując na wekslu podpis swego szefa.

* * *

Gdy ci kobieta pokaże drzwi, zamknij je zaraz, ale.... od wewnątrz.

Koleje miłości.

Gdy raz pierwszy pokochała
Tak na łeb na szyję
To myślała, że z miłości
Kiedy się zabije!

Przeszła wrząca miłość pierwsza
Po niej druga, trzecia —
I panienka doszła nawet
Dziś — do pełnolecia!

Dziś nie wzruszą jej miłosne
Cierpienia niczyje —
Nie zabija się z miłości,
Lecz z miłości — żyje!

Listy zakochanych, słuchacza i słuchaczki uniwersytetu.

Cnudonoga, perłooka Izis! Zagadko Prabytu!

Przysięgam na płomienie mąk prometejskich, że dostałem zaliczkę w Redakcyi „Wanny humoru“. Redaktor był wściekły. Groził mi przebiciem nożyczkami. Powiedział, że jak jeszcze trzech współpracowników przyjdzie po zaliczkę, to koronę dyabli wezmą.... Mam nowy impuls do życia, żeby jeszcze nowe palto, toby wszystko było nowe. A tak! Zimno w Redakcyi nieznośne. Na nożyczki przysźlij kawałek szlarki. Nie mam nawet humoru mojej brody wyczesać. Jak ocieplęje, to pójdę kogoś oczekiwać pod teatr. Trzeba być w kontynuacyi ze współczesną sztuką dramatyczną. Z twoją liliową parasolką już się formalnie wstydzę chodzić przez ulicę; to niezłe jako pamiątka, ale nie do użytku praktycznego dla eleganckiego, dbającego o swą powierzchowność akademika.

Pożyczyłem dziś wiersze Tatmajera od Stacha. Będziemy je wspólnie czytać i tłomaczyć na greckie.

Poprzyszywaj mi guziki do nocnej koszuli, którą u ciebie zostawiłem, bo wyglądam w niej jak arcykapłan bez posady.

Co do sztandaru dla naszej partyi, to nie haftuj go na Twojem prześcieradle, bo Cię złośliwie obgadają.... Zresztą nikt nie będzie chciał go nosić.

Czytałem ogłoszenie na ulicy, iż zgubił się namiętny, czarny pudel, z białą łatką koło ogona. Wabi się „Molti“. Wyjde na miasto, może nasz Amor strzałą zapędzi go do mych stóp. Odpowiednia nagroda czeka gdzieś cmentarza. Pisałbym Ci chętnie dłużej bo zapominam o głodzie, który mię tak ściska, jak don Kichote swą Dulcyneę. Opowiadał mi o tym skandalu stróż z kamienicy vis à vis, któremu się kłaniam, bo usługuje bezpłatnie mego kolegę. Idealny chłop, szkoda, że żonaty....

Przez okno widzę jakiegoś psa. Wylatuję. Zeskakując ze schodów, mógłbym przysiądz, że stąpam po białych łatkach koło ogona. Ach! Szczęście! Jakieś Ty nieuchwytne. Przed nosem znalazł go sam właściciel. Niedobrze mi! Wobec tego całuję Cię! Twój do kostek ten sam

Filip Pompejusz Kałaczyński.

P. S. I. Idę patrzeć na wystawę cukierni Bienieckiego. Pisz dużo bo przy czytaniu zapominam o głodzie. Czytaj „Głód“ Hamsuna i porównaj jego marny apetyt z moim.

P. S. II. Nie gniewaj się, że listu przez zapomnienie nie opłaciłem, lecz dziś niedziela i trafiki pozamykane, a wiesz, że tylko w niedzielę mogę Ci pisać *(r)*

Specyalności Loli.

Lola ma dwie specyalności
I hołduje im od rana.
Lubi bardzo młodych ludzi,
Bardzo lubi też szampana.

Przy obydwóch specyalnościach
Czuje ogień w sercu, główce,
By swobodniej więc oddychać
Daje folgę swej sznurówce.

Przy obydwóch specyalnościach
Płocha Lola, pół-pijana
(O! już nieraz tak bywał)!
Zasypiała — aż do rana!..

W szkole.

Mały Izydor (wyciąga dwa palce): Proszę pana psora... muszę wyjść....

Profesor (zirytowany): Co? odrazu na pierwszej godzinie!?... Nie pozwalam... zostań w klasie... to lenistwo...

Po chwili wyciąga znowu palce do góry sąsiad Izydora, mały Adolf:

Profesor (jeszcze bardziej zirytowany): Ty także?... To skaranie z tymi bębnami.., nie pozwalam... siadaj...

Mały Adolf: Nie panie psorze, ja nie chcę wyjść... tylko (płaczliwie) *niech pan prosor pozwoli wyjść Izydorowi...*

Z »Melodyi biblijnych«.

(Serya nowa.)

Samson amator Filistynek.

Chwali Pismo święte
Samsona uczynki,
Jak bił Filistynów.
Kochał Filistynki,
Imponował — (Co też
W końcu go zgubiło)
I jednym i drugim
Swoją męską siłą.
Nowożytność mało
Równych mu wylicza
(Samson się widocznie
Wdał w Cyganiewicza),
Mąż ten lubiał — (Trudno
Biblii nie dać wiary) —
Z mężem czy niewiastą
Chwytać się za bary.
Z jego zaś uścisków,
Co wcale nie zdziwi,
Wychodzili rzadko
Filistyni żywi!
Filistynki za to
Te dowody siły
U pana Samsona
Nadzwyczaj chwaliły.
Bohater nasz wreszcie
Doczekał tej chwili,
Że go przyłapano
U pięknej Dalili,
Gdy u niej wieczorem
(Trza być na to śmiałkiem!)
Używał gościny
Ot! w negliżu całkiem!
Dalila się chytrze
Zabrała do dzieła,
Bo swem lubemu
W śnie włosy obcięła.
Pojman został Samson
I zginął z ich ręki,
Stracił dawną siłę
Swej łysinie dzięki!
Oto jest biblijna
Historya prawdziwa,
Która w naszych czasach
Również się odbywa!
Zwróćcie swą uwagę,
Jeśliście ciekawi,
Kto z Filistynkami
Za wiele się bawi,
Doczeka — jak świadczą —
Biblijne opisy,
Że prędzej, czy później
Będzie — jak on... łysy!..

Na stacyi.

Dwie minuty zatrzymuje się tylko pociąg na stacyi — pasażerowie wybiegają, niestety, apartamenta *dla panów* i *dla dam* zamknięte. Jeden z nich drepce i przebiera nogami, nie mogąc wytrzymać.

Towarzysz jego, widząc miny, jakie nieszczęśliwy robi, podsuwa mu tabakierkę mówiąc:

— Zażyj sobie, to ci ulży!...

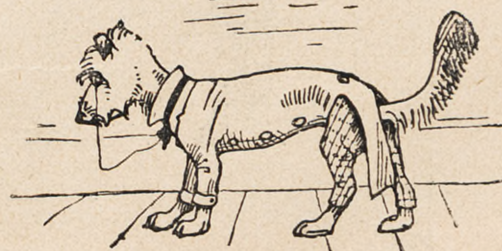
Zarzył więc interpelowany, kichnął i... stało się..

— A co? Ulżyło ci — pyta właściciel tabaki?

— Zupełnie!... — odpowiada zapytany.

W kasarni.

Pan feldwebel (do rekruta): Słuchaj rekrut Rycak, ty masz taki bezczelnie krótki nos, że przy dłuższem patrzeniu na twój nos, człowiek zaczyna zezować!





— Powiedz-że mi prawdę, czy będziemy dzisiaj seryo pracować?

— A o co ci chodzi?

— No, bo jak mam tylko pozować, to nie potrzebuję wcale bucików zdejmować...



— Irytuje mnie poprostu, ta pańska angielska flegma! Panu się nigdy nie spieszy!...

— Bo ja jestem przekonany, proszę pani, że i na mnie w swoim czasie kolej przyjdzie...



— Byłbym pani bardzo wdzięczny, gdybym pani mógł podnieść miesięczną gażę...

— Namyślę się, proszę pana dyrektora...

— Tylko niech się pani prędko namyśla, bo proszę pamiętać, iż: *bis dat, qui cito dat*!...



—Ale te interesy, to pani tak tylko szpilkami poprzypinam...

— A to dlaczego?

— Bo ja znam pana Adama, że on taki zawsze niecierpliwy, to by potem wszystko na pani ze złości potargał!...



— Jakto? Powiadasz, że idziesz na redutę, a wdziewasz czyste majtki? A to, po co?

— A no, przecie mama wie dobrze, że po kolacyi, każdy chce, aby się zdemaskować..



— Wiesz, że w kostyumie tym, jest ci wspaniale!... Tylko jest jedno ale...

— No, cóż to za *„ale?"*

— Oglądam ze wszystkich stron i nie mogę dojść, z której strony trzeba go zacząć rozpinać?..



— Jakiś ty podły! I koniecznie chcesz mnie skusić?

— Wiesz co — skusić nie! Mnie się o co innego rozchodzi...



— Niechże kolega odwróci się ze mną teraz i w drugą stronę!

— A to po co?

— Ano, bo przecie ta część publiczności, do której jestem teraz frontem, również zapłaciła za bilet i jej więc muszę także i to pokazać, co w tej chwili tamta część publiczności admiruje!

Wuj i siostrzeniec.

(Polityczne opowiadanie Nie-Hofmana).

Ponieważ wszystkie najpoważniejsze organa prasy wysłały do Berlina swoich specyalnych sprawozdawców na uroczystość powitania króla Edwarda przez kochającego go(?) siostrzeńca, nie mógł zostać w tyle i *Bocian*. Z tego powodu po raz drugi już tego roku znalazłem się w Berlinie, tym razem jednak w najściślejszem incognito, aby módz jak najdokładniej śledzić przebieg powitania. Dzięki Bogu udało mi się wspaniale, lepiej nawet, niż się spodziewałem.

Zaraz wieczorem po przybyciu nad Sprewę począłem się kręcić w pobliżu zamku cesarskiego i przypadkowo spotkałem pewną fertyczną pokojóweczkę dworską, która z *Bocianem* miała już stosunki i z tego powodu żywi dla mnie bardzo sympatyczne uczucia. Gdym ją na powitanie uścisnął serdecznie, aż jej coś pękło, (nie wiem czy stalka w sznurówce czy żebro) i wyjaśnił jej cel mego przybycia, poprowadziła mnie bocznemi schodami w głąb pałacu i ukryła w swym panieńskim pokoiku, którego okna wychodziły na plac zamkowy, oświadczając, że stąd wszystko zobaczę dokładnie a gdy nadejdzie czas odpowiedni, zaprowadzi mnie w takie miejsce, skąd doskonale będę mógł podsłuchać rozmowę wuja i siostrzeńca.

Punkt o oznaczonej godzinie zajechał król Edward na ogromnym pancerniku przed drzwi zamkowe, towarzyszył mu cesarz Wilhelm w aeroplanie, a młodzi książęta w małych balonach. Tymczasem moja protektorka zaprowadziła mnie tajemnem przejściem do gabinetu cesarskiego, którego rozkład znała i umieściła pod ogromnym stołem, gdzie zastałem już siedmiu innych korespondentów angielskich i amerykańskich oraz tuzin nastawionych gramofonów.

Po chwili otwarły się drzwi, wtoczył się poważnie król Edward sapiąc i stękając, za nim, w mundurze marynarki napowietrznej kroczył siostrzeniec Wiluś. My pod stołem zatrzymaliśmy dech w piersiach, aby nie utracić ani jednego słowa.

— No jak się masz kochany siostrzeńcze? — rzekł król Edward siadając przy stole, akurat w tem miejscu, gdzie sobie kucnął korespondent New-York-Heraldu. — Skoro jesteśmy sami, to możemy odłożyć na bok wszelką etykietę i porozmawiać spokojnie, gdyż sądzę, że świadków niema.

— Ani żywej duszy — odpowiedział Wiluś — chyba może Bülow podsłuchuje.

— Wiesz ogromnie mi się podoba ta fertyczna brunetka, która przy przedstawianiu dworu stała za twoją żoną. Kto to taki?

— To kandydatka na damę dworską, baronówna Cactus-Rhododendron.

— Ładna bestyjka, ale przyznam ci się szczerze, że mając tylu synów co ty, bałbym się trzymać na dworze takie pokusy! Gotowe być jakie paskudztwa, a ty wiesz, że prasa tylko czyha na to!

— E... niech się wuj nie obraża, moi synowie ani myślą o kobietach! Nie mają do nich najmniejszego pociągu. Zresztą każdy z nich to geniusz, myśli tylko o wynalazkach, ot Fryc wynalazł patentowane spinki i podwiązki hygieniczne, Eitel pomadę do wąsów, Adalbert nowe kołki do butów, August ulepszony parasol, Oskar pastę do obuwia a Joachim pokojowy klozet... Powiadam wujowi to rozkosz, nie chłopcy!

— No! No! nie chwal się tak... Ale darujesz, że sobie pozwolę na pewną niedelikatność, bo ciągle mnie te paskudne gazy rozpierają.

Rozległ się głuchy kilkakrotny odgłos a po sali rozeszła się woń spalonego prochu. Korespondent New-York-Heraldu, który miał nos najbliżej królewskiego siedzenia, nie mógł już wytrzymać i jak nie kichnie, jakby wypalił z moździerza!

— Gwałtu! Bomba! — rozległ się głos obu rozmawiających władców...

Widząc na co się zanosi nie utraciłem fantazyi, a moja zimna krew uratowała sytuacyę. Elastycznym krokiem wyskoczyłem z pod stołu i kłaniając się wyrzekłem jednym tchem:

— Witam wasze cesarskie i królewskie moście imieniem Bociana i pozwolę sobie przedstawić hołdowniczą deputacyę światowych dziennikarzy, przybyłych naszym redakcyjnym aeroplanem, aby wyrazić hołd prasy porozumieniu rodzinnemu... Lord Humpadding — rzekłem wyciągając z pod stołu korespondenta Timesu.

— Cujon! — zaklął król Edward ujrzawszy swego poddanego — co robisz małpo pod stołem? Anglia ma być górą zawsze, na stole nie pod nim! Ale darujcie — rzekł zwracając się do siostrzeńca — na chwilę wyjdę, muszę się przebrać... z przestrachu zdaje mi się.. pękła mi... szelka.

— Czuć to, sire — rzekłem z uśmiechem.

— Ej... Bocian daj spokój! Tobie tylko figle w głowie... a napiszę do prokuratora w Krakowie i skonfiskuję ci numer.

— Sire! Już będę grzeczny! — wyszeptałem.

— No pamiętaj! Wiluś zaproś panów na wieczór na herbatę a niech ta reszta wylezie z pod stołu, bo się poduszą!

Cesarz Wilhelm brał się tylko pod boki i wołał: A to ci egipska awantura z korniszonami! Reszty pobytu na wyraźne żądanie obu monarchów opisywać nie mogę, aby nie naruszyć europejskiej równowagi.

Roztargniony.

Pan profesor — roztargniony,
Jak bywają z nich niektórzy,
Z żoną świeżo poślubioną
W poweselnej był podróży.

Gdy mężowskich względów chciała
Kobiecinka bardzo chciwa,
Badał zamiast młodej żony
Stare zbiory i archiwa.

I pomniki klasycyzmu
Zwiedzał od samego rana,
A nie wiedział, że i żonka
Jest klasycznie zbudowana.

Zamiast wdzięków młodej żony
Znał wybornie wdzięki ruin,
Zamiast drzwi do jej sypialni,
Wiedział, gdzie spał król Balduin.

Raz z małżonką jadł kolacyę,
A gdy byli już po wetach,
Żona poszła do numeru,
A on został przy gazetach.

Lecz że była, jak wiadomo,
Na pieszczoty dosyć chciwa,
W pół godziny przez kelnera
Do numeru męża wzywa.

Pan profesor roztargniony
Spojrzał gniewnie na natręta:
»Teraz nie mam czasu!... Proszę
Wezwać mego asystenta!...«

Wada.

Pani Jonkler: Ny, a co bedże z tego małżeństwa córki pani, z tym nowym buchalterem?

Pani Glanz: Moja pani, zdaje mi sze, co nic z tego! Ten człowiek, wydży pani, jest czągle tylko przy miłoszczy a nie przy piniądzach...

Domyślna połowica.

Żona (do męża): Że mnie oszukujesz — to mniejsza, ale z taką mordą jak twoja, to pewnie cię to musi drogo kosztować?!...

Wdzięczny małżonek.

Żona (płacząc): Aby ciebie kochać, poświęciłam wszystko, wszystko porzuciłam!...

Mąż: Prawda, nawet koszulę!...



To zależy.

Ona: Chciałabym brać, panie poruczniku, lekcye konnej jazdy! Czy na koniu miękko się siedzi?

On: Widzi pani, to zależy zupełnie od budowy odpowiedniej części, na której się siedzi?

Facecye podobno autentyczne.

Znajomy mój dostał podobno gościa. Gość poczuł się odrazu jak u siebie w domu. Zachowywał się zupełnie swobodnie, wybrał sobie najlepsze łóżko, pożyczył nocnej koszuli, czytał do godziny 1 w nocy przy świetle, a następnie zbudził śpiącego na otomanie gospodarza z prośbą, by go o godzinie wpół do dziewiątej zbudził. — W nocy mówił przez sen, śmiał się, chrapał fistulicznie, rzucał się jak opętany, kilka razy wstawał, szukając czegoś skwapliwie w szafce nocnej, przyczem strącił z łoskotem budzik na ziemię.

Po szczęśliwem obudzeniu się rannem, ubrał pantofle i szlafrok gospodarza, wyczesał się tegoż grzebieniem gęstym i szczotką, wydusił połowę pomady na wąsy i przymierzył sobie opaskę gospodarza; szkarpetkami gospodarza wytarł obłocone swe trzewiki, oblał się wodą kolońską, a następnie flegmatycznie począł sobie czyścić zęby tegoż szczoteczką do zębów.

Wściekły z irytacyi i niewyspany, śledził gospodarz ruchy swego gościa. Nie pozostawało mu nic innego — jak zemścić się.

Z uśmiechem wziął szczoteczkę od zębów i począł sobie również flegmatycznie wycierać nią te odwrotne części ciała — z których jak twierdził Darwin, człowiekowi ongiś miał wyrastać ogon. Następnie natarte dopiero co części ciała wytarł silnie ręcznikiem, a pomadą od wąsów wysmarował swe buciki.

Niemile zaś zdziwionemu gościowi wytłumaczył, iż wymienionych przedmiotów stale i tylko do tych celów używa — nadto zaś ten ręcznik odgrywa w jego kowalerskim pokoju, w czasie wizyt niekolegów, szczególne i ważne funkcye. *oll.*

Altruizm.

Facet z zachwytem do maski: Ach raz jeden, a potem trzeci!

Masia zdziwiona w najwyższym stopniu: A kto drugi.

On z nonchalanckim ruchem, wskazując palcem: Oto ten mój przyjaciel. *oll.*

+ Z dworu Serbskiego.

Król Piotr ułaskawił zbrodniarza, skazanego na śmierć przez powieszenie, zamieniając mu karę na rozstrzelanie. Gdy minister sprawiedliwości robił królowi wymówki, że odnośny osobnik nie zasługuje na taką łaskę, rzekł król z powagą:

— Hm... może być, ale niech zostanie jak postanowiłem. Jeżeli jednak łajdak zbroi jeszcze raz, choćby coś najniewinniejszego, wtedy się go powiesi!

+ Z Kazimierza.

Wolf Afterloch, handlarz jajami (n. b. kurzemi) zachorował ciężko, a gdy mu żaden lekarz nie mógł pomódz, udał się listownie do rabina z prośbą o pomoc. Nadeszła odpowiedź, że będzie zdrów, jeśli poświęci Panu Bogu to, co ma najdroższego. Wolf poświęcił swą żonę Sarę, a modlitwa rabina została wysłuchaną; odzyskał zdrowie, niebiosa nie upomniały się jednak o jego połowicę.

Po jakimś czasie rabin ów był przypadkiem u Wolfa, a ten z wdzięczności za uratowanie zdrowia, ugościł go sowicie, dał mu nawet upominek w postaci dwu wianków cebuli. Gdy rabin, wzruszony przyjęciem, odchodził, rzekł do gospodarza.

— Oby ci Jehowa pomnożył w trójnasób to, co masz najdroższego!

— Nu... moje najdroższe — rzekł Wolf — to jest kamienica na Dajworze!

Wiec Ligi wsprawie zwalczania handlu żywemi dziewczętami.

(Odbyty w ratuszu lwowskim).

Mroźnie przystrojona sala ratuszowa, zapełniła się od dołu do sufitu tymi, którym zależy na kobiecie. Z radością konstatujemy upełnoletnienie tylu dziewcząt i młodzieży szkolnej, specyalnie na ten wieczór. Z twarzy ich biło zaciekawienie i niezwykły ekspanzywny zapał dla świętej sprawy.

Obok stołu prezydyalnego cisnęły się podpory handlu żywemi dziewczętami, niewylosowane piękności dwie siostry Poroniewiczówny, Drowa Spędzalska i panna Podskakiewicz, dużo zwolenniczek Dybowskiego i wiele pięknych obliczek z łona Towarzystwa św. Zyty. Wśród grona zapalonych mężczyzn wiercił się główny torreador i mściciel honoru niewieściego ks. Dr. Mangerst, akuszer prof. Dr. Mars, witany dyskretnie przez mnóstwo panien z towarzystwa i świątobliwość szambelan papieski J. E. Kawaler Orderu czerwonej podwiązki św. Genowefy I. klasy z uwolnieniem od taksy prof. Rydygent, i radny Konasz w kontuszku ze swoimi dwoma robaczkami. Sekretarzy prof. Rapałowski, na ławie dziennikarzy b. redaktor Herolda, piewca lupanarów, Alfons de Condone Brandowski.

Na wstępie przy silnym odgłosie dzwonka, konstatuje przewodnicząca z żalem, iż cały zeszłoroczny wydział, handelku delikatesami i żywym towarem, zmarł naturalną śmiercią na uwiąd starczy i stawia wniosek na wyrażenie mu votum zaufania. Dyskusya nad sposobem zakomunikowania tego votum zaufania nie dała zdefiniowanych wyników, wobec tego odczytuje przewodnicząca telegramy gratulacyjne na otwarcie wiecu od ks. Eulenburga i Moltkiego z Berlina. Na sali długo niemilknące oklaski.

Następny głos dostaje 15 referentek które też równocześnie wygłaszaja swe referaty. Wobec namiętnej dyskusyi i ścierania się poglądów płci — powstaje na sali niezwykły gęsty kurz, a że równocześnie rośnie na sali olbrzymie rozentuzyazmowanie się dla omawianej kwestyi, poczęto się rzucać wzajemnie w objęcia z galeryi na parter, z parteru na galeryę, wbrew prawom fizyki o ciężarności ziemskiej.

Od samego początku nie uszła bacznemu oku prezydyum systematyczna obstrukcya ze strony agentów handlu żywym towarem Mianowicie szereg ludzi, sądząc mylnie z afiszów, że zwalczanie handlu żywym towarem jest to wymysł wegetaryanów, przeciw handlowi drobiem, rogacizną i nierogacizną, głośno demonstrowali, wykrzykując za radnym Mokrzyckim pod adresem prezydyum: „Megaj batiar — pókim dobry“. Dopiero radny Konasz zdołał swemu koledze łamanym żargonem wyperswadować, że nie chodzi tu o nierogaciznę i gęsi lecz o dziewczęta. Uspokojony Mokrzycki opuszcza salę wraz z adherentami. Następnie ze strony rządu przemawiał pan Gros-Perstynec, agent c. k. policyi. Kilku rysami podkreśla stosunek rządu do nierządu, przyczem wykazuje datami statystycznemi, iż największą szkodę przynoszą temu handlowi stare dewotki. Po tych słowach olbrzymi tumult, gwałt, pisk, krzyk, tupanie nogami i wzajemny ścisk przy bezustannem szczypaniu gdziekolwiek bądź, na wszystkich miejscach — nawet na dole na sali...

Przewodnicząca lekko zarumieniona — woła do przedmowcy, że na takie osobiste zarzuty reagować nie myśli a zresztą do obrony wcale się nie przygotowała.

Po 13-minutowej pauzie, w czasie której wydział uchwalił fotografować się wspólnie u nadwornego fotografa Ettelesa, dosłownie nadwornego bo restaurują mu atelier, poddano pod głosowanie kilka uchwał i wniosków, które jednogłośnie i entuzyastycznie bez wysłuchania ze zrozumieniem przyjęto.

Uchwały podajemy w dosłownem brzmieniu:

1. Wiec uchwala: Nie podawać ręki żadnemu notowanemu handlarzowi żywego towaru.

2. Zważywszy, że randki w ogrodach publicznych demoralizują bardzo, młode i naiwne panienki, należy koło każdej ławki postawić inwalidę widzącego. Z tych samych przyczyn, jak w interesie miasta jest ochrona zbiorów muzealnych przed niepowołanem dotykaniem.

3. Każda panna przechodząca sama przez ulicę, musi być zaopatrzona w specyalną książeczkę legitymacyjną, podobnie jak dostaną uczniowie gimnazyalni.

4. W celu odzwyczajania don Juanów od nagabywania kobiet na ulicach, w ogrodach, łaźniach, parkach i innych miejscach publicznych — wysyłać będzie komitet najstarsze i najbrzydsze członkinie towarzystwa, by się we wspomnianych miejscach stale kręciły i już swym nieludzkim, ale też i nieboskim wyglądem, odzwyczajały od życia miłosnego.

5. Urządzić w gimnazyach żeńskich, których uczenice otrzymały prawo publiczności, specyalne wykłady o dziewczętach upadłych — ze szczególnem uwzględnieniem fizyki doświadczalnej i anatomii potylicznej.

6. W celu zapobiegania, by dziewczęta nie wstępywały na śliską i niepewną drogę upadku — i by je przed nim uchronić, wzywa się rodziców, by występywali ostro przeciw ślizgawce. Dowiedzioną jest bowiem rzeczą, że najwięcej dziewcząt upada i zostaje na lodzie.

7. Komitet założy organ wspólny dla obojga płci — w którym młodzież będzie się mogła porozumiewać w najdrażliwszych kwestyach miłości i wynurzać swe uczucia, bez wszelakiej ujmy dla cnoty. Organ będzie wychodził peryodycznie raz na miesiąc.

8. Wiec uchwala wykupić wszelkie numera dawne, teraźniejsze i przyszłe *Bociana*.

9. Uchwala się usystemizować posady kasyerek kawiarnianych, z rangą XII., XI. i X. już po 35-letniej służbie. Zaprowadzi się również egzamina fachowe dla kasyerek — tak samo jak dla retu- i akuszerek.

10. Postanawia się zaprowadzić na głównych ulicach miasta jak n. p. na Karola Ludwika, placu Maryackim i ul. Trzeciego Maja, liczne tablice znapisami: *Dla Pań* i *Dla Panów*. Tablice temają wskazywać, którą stroną mają chodzić obie te płci, a to w celu zapobiegania ich wzajemnemu stykaniu się. (Podobne próby na Saharze od lat kilkudziesięciu, wykazują tam najwyższy stan moralności na kuli ziemskiej).

11. Wszystkie listy *Poste restante*, czytane i cenzurowane będą przed oddaniem ich adresatkom, przez członkinie Ligi.

12. Na dworcach kolejowych udający się w podróże poślubne, otrzymywać będą musieli specyalne legitymacye — by się uwolnić od podejrzeń, że podróżują w zamiarach niepoważnych.

13. Specyalną komisyę wydelegować się do Brazylii i Turcyi w celu wykupna towaru już sprzedanego, po cenach 50% loco cassa.

14. Należy domagać się usilnie od reprezentacyi miasta, by kasarnie zostały eksluzowane poza obręb miasta. (Bez umotywowania).

15. Wiec w ratuszu uchwala występywać jak najostrzej przeciw tytułowaniu panienek przez gęsi lub tyrolskie.... sardynki, gdyż przyczynia się to również nie mało do tego, iż kobiety uważa się za żywy towar, który można kupić lub sprzedać, tanio lub drogo.

16. Uchwala się również ostro występować przeciw strajkom gazowym i elektrycznym, gdyż strajki te połączone z silnemi ciemnościami, dają sposobność hyenom niewyborczym do zarobkowania.

17. Równocześnie jednakże postanawia wiec, iż nie wolno zabraniać kobietom, by się same sprzedawały, gdyż to krępowałoby ich indywidualność z jednej — a nie dawałoby im poznać zarazem swej wartości z drugiej strony. *r.*

Na torze saneczkowym.

Panna Wandzia: Jaką temperaturę uważa pan za najprzyjemniejszą?

Pan Teofil: Mróz, bo wtedy mama pani zostaje w domu!

Wymówka.

— Taak ?... to nie chcesz mi baronie nawet zapłacić rachunku krawcowej? Przecież powiedziałeś, że moje długi są twymi długami!

Rzecz prosta... ale ja właśnie swoich długów nie płacę z zasady! Proszę się spytać którego z mych wierzycieli!

Różne pojmowanie.

Mama (znalazłszy w pokoju syna majtki damskie, które w pośpiechu zostawiła jakaś jego przyjaciółka — do męża):

— Patrz Jasiu, to znalazłam w pokoju naszego Bronka! O nieszczęśliwy!

— O szczęśliwy! — mruczy pod nosem papa, przypominając sobie dawno już minione czasy.

Z najzupełniej autentycznych facecyi.

Do biura bankiera pana X., który był zdeklarowanym antysemitą, zgłosił się nowy buchalter, człowiek nadzwyczaj miły i jak świadectwa jego wskazywały, zdolny. Został też zaraz przyjęty i to na bardzo dobrych warunkach. Minął miesiąc pobytu w nowym obowiązku, szef polubił nader szykownego współpracownika, zapraszał go też chętnie do domu na wieczorki i zabawy. Także umiał sobie nowicyusz zjednać sympatyę współkolegów, którzy za nim przepadali. Jak grom z jasnego nieba, spadła też na wszystkich wiadomość, że szef oddala buchaltera. Dociekano przyczyny, nie można było się jednak domyślić, gdyż nowemu buchalterowi nie można było nic zarzucić, a szefa. który był nieprzystępny, bano się pytać.

Po kilku dniach jeden z kolegów biurowych spotkał na plantacyach oddalonego buchaltera i pyta go o powód wypowiedzenia.

— Nic tak strasznego — odpowiada tenże — tylko szef dowiedział się, że jestem żydem, no a wiecie jaki z niego antysemita i nie może ścierpieć żyda w biurze.

— Ale któż mu to powiedział, przecież z twarzy tego po tobie nie poznać?

— Pewnie, że z twarzy nie! *Świnia szefowa mnie zdradziła!*

Z fiskalnych tajemnic.

Autentyczne.

W pewnem miasteczku galicyjskiem, żył sobie pan inspektor podatkowy, stworzenie, nie tyle na świecie potrzebne, ile nieznośne. I nasz bohater nie wiele różnił się od swych kolegów zawodowych, a całą energię obrócił na to, aby wydusić z każdego podatnika ostatnią koronę lub halerza. Opowiadano o nim, że gdy raz dziecko jednego z obywateli połknęło srebrnego guldena, a żaden z lekarzy nie mógł mu pomódz, pan inspektor dowiedziawszy się o tem, przybył na miejsce, a ponieważ ojciec dziecka zalegał z podatkiem, wygniótł z dziecka owego guldena na conto owej zaległości.

Otóż ów pan wyszedł sobie raz na spacer za miasto i spotkał wieśniaka idącego ku miastu z pękiem mioteł na plecach. Ponieważ inspektor był wielkim chłopomanem, wdał się też zaraz z nim w rozmowę.

— Pochwalony! A dokąd to ojcze!

— Na wieki! Do miasta, z miotłami.

— Ładne miotełki, bardzo ładne! A po czemu też sztuka?

— Po dwa centy panoczku, po dwa: Żeby człek nie sprzedał tych kilka mioteł, toby nie miał co wsadzić w gambę!

— Biedniście wy! Bardzo biedni! Jakże mi was żal! A mój kochany ojcze, a dużo też takich miotełek potraficie na dzień zrobić?

— Jak jest czas, to się ta zrobi i kopę!

— Tak.... tak.. bardzo ładnie. A płacicie też z tego podatek?

— Ej panocku, toć nima z cego!

— Pewnie! pewnie! A dawno też robicie te piękne miotełki?

— A już będzie z ośm roków, odkądem okulawiał i nie mogę chodzić do dwora na zarobek.

— O! biedniście! biedni! Skądżeście wy?

— A z Psiej górki panocku!

— Aha, to tu zaraz na prawo, od figury?

— A ino!

— Jakże wy się piszecie?

— Ja się ta niby piszę po ojcu Wałenty Kogut, lumer 427.

— No z Bogiem! Dobrego targu wam życzę, poczciwy człowieku!

— Panu Bogu oddaje! Całuję rączki!

I rozeszli się.

Któż jednak opisze przerażenie chłopa, gdy po kilku dniach dostał ze starostwa wezwanie, aby zapłacił zaległy za lat 8 podatek zarobkowy od wyrobu mioteł, biorąc za sasadę dzienny dochód 1 kor. 20 h.

Ha! Nie było co robić, trzeba płacić. Poskrobał się chłop za uchem, i przyjsgł sobie, że już nie zwierzy się nigdy przed żadnym surdutowcem.



Wymówka.

Matka: Co ty tam synku robisz z Marysią?

Synek (z ciemnego pokoju): Kładę mamciu klucz do dziurki i nie mogę trafić, a Marysia szuka zapałki i też nie może znaleźć!

Jego logika.

Pan Jakób Feigenkranz ma kochankę. Ażeby się dowiedzieć, czy ona go nie zdradza, wsuwa banknot jej pokojówce i pyta:

— Masz tu Kaszu dżeszęcz koron i powidz mi prawdy, czy twoja pani przyjmuje kogoś w mojej nieobecności?

— Nie! — odpowiada Kasia, chowając banknot.

— Nu, to dobrze, to oddaj dżeszęcz koron — mówi p. Feigenkranz.

— Jakto? — pyta Kasia.

— Jakto, jakto? To za co ci si należy dżeszęcz koron, albo ja si od ciebi coś nowego dowiedział?

Z sali sądowej.

Złodziej, który ukradł pierścionek z brylantem ma tak dobrego obrońcę, że zostaje w zupełności uwolniony.

— Dziękuję pięknie panu mecenasowi!—zwraca się złodziej do obrońcy. — Pieniędzy nie mam, aby panu zapłacić, ale za to proszę przyjąć w podarunku *ten pierścionek*...

Z placu ćwiczeń.

Przy ciągłej komendzie *„kehrt euch“* wyżłobili żołnierze obcasami potężne dziury w ziemi. Przy *„ruht“* starali się dziury zasypać, zgarnując nogami ziemię do dołków. Zauważył to pan feldwebel i wściekły woła:

— A hycle jeden z drugim, zaraz mi przestać bo każę wam tak długo robić *„kert euch“*, że całkiem się schowacie pod ziemię a tylko szpic czaka będzie stamtąd wyglądał...

Z egzaminu prawniczego.

Profesor. A proszę mi jeszcze powiedzieć, dlaczego 47 i 48 księga Pandektów nazywają się *„libri terribles“*...

Kandydat: Bo są takie straszne do przełómaczenia.



OGŁOSZENIA.

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Z Drukarni Józefa Fischera w Krakowie.



— Fatalnie sobie na ostatnim balu potłukłam kolano! Jak sądzisz konsyliarzu, znak ten będzie widoczny?
— O, tylko jedynie dla tego, proszę pani, komu pani będzie kolanko pokazywała...